

# PRZEJAWY POLSKIEJ LUDOWEJ KULTURY MUZYCZNEJ NA POMORZU ZACHODNIM DO 1945 r. / ПРОЯВЛЕНИЯ ПОЛЬСКОЙ ТРАДИЦИОННОЙ КУЛЬТУРЫ В ЗАПАДНОЙ ПОМЕРАНИИ до 1945 г.

*Богдан Матлавский,*

*заведующий кафедрой Западной Польши и Скандинавии*

*факультета антропологии и этнологии культуры*

*Щецинского университета, доктор искусствоведения, профессор (Польша)*

Rok 1945 stanowi uzasadnioną cezurę wszelkich przemian tradycyjnej kultury, także muzycznej na Pomorzu Zachodnim. Jednak nie wszystko w jej obszarze rozpoczęło się tu wówczas od nowa. Polskie zwyczaje, obrzędy, tradycyjne pieśni, pojawiły się na Pomorzu wraz z Polakami dużo wcześniej. Polscy robotnicy sezonowi, ale także przymusowi zajmowali w jego dziejach miejsce szczególne począwszy od II połowy XIX w. aż do 1945 r. Napływało już corocznie tysiące Polaków z zaboru rosyjskiego i austriackiego bowiem te i pozostałe obszary Polski, były wówczas biedne i z tego powodu stały się rezerwuarem taniej siły roboczej dla pomorskiego rolnictwa, które cierpiało wówczas na brak rąk do pracy. Niedobór pracowników spowodowany był faktem migracji wielkich rzesz ludności niemieckiej z Pomorza do zachodnich, przemysłowych okręgów Niemiec, co skutkowało deficytem siły roboczej na miejscowym rynku pracy. Stąd też wyjazdy na tzw. „Pomry” stały się dla setek tysięcy Polaków realną szansą znalezienia pracy i poprawy bytu swojego oraz własnych rodzin. Oni to właśnie przynosili ze sobą polskie treści kulturowe, narodowe i językowe, swoje regionalne zwyczaje i muzykę, głównie pieśni kościelne, ludowe i obrzędowe i to nie tylko do środowisk wiejskich ale i miast. Niemieccy pracodawcy zdawali sobie sprawę, jak wielką rolę, w życiu polskich robotników odgrywa ich rodzima kultura i wiara, głównie katolicka. Chcąc, aby ci pozostali u nich przez cały sezon i wydajnie pracowali, musieli zatroszczyć się o ich życie religijne i kulturowe. Potwierdza to jeden z właścicieli majątków powiatu słupskiego, który stwierdził na posiedzeniu Izby Rolniczej w Szczecinie w 1898 r., że chcąc pozyskać sympatię u zatrudnionych robotników polskich winni umożliwić im nie tylko branie udziału w życiu religijnym, ale także zachowanie w piątki postu.

Wielu Polaków, robotników sezonowych pozostało na Pomorzu na stałe. Jedni dzięki wżenieniu się w rodziny niemieckie. Inni posiadający

stałe zatrudnienie i tzw. Befrejungsschein, czyli zaświadczenie o możliwości pobytu i pracy na Pomorzu, zawierali związki małżeńskie i także pozostawali na stałe. Pewna grupa Polaków, pozostała dla tego, że za zarobione w majątkach pieniądze mogła kupić, często na raty, kilka hektarów ziemi, najczęściej mało urodzajnej i położonej daleko od wiejskich zabudowań. Ale najliczniejsi byli ci, którzy rokrocznie przez wiele lat powracali do pracy w junkierskich majątkach. Należy podkreślić, że w podtrzymywaniu i pielęgnowaniu polskich tradycji kulturowych z ludową muzyką włącznie, miało swój udział wiele stowarzyszeń i organizacji polonijnych działających w omawianym okresie w całym regionie Pomorza. Wsparciem dla wielu inicjatyw i działań kulturalnych Polaków w Niemczech oraz polskich instytucji były Konsulaty RP. w Szczecinie i Pile. Pomimo przejęcia przez Konsulat w Pile konkretnych działań na terenie „kaszubskich powiatów” prowincji pomorskiej, Konsulat szczeciński nie zaniechał form aktywności w tym zakresie, prowadząc nadal pewne elementy pracy kulturalno-oświatowej. Wspomagał świetlice polskie, będących na Kaszubach głównymi, obok szkół ośrodkami pracy narodowej i kulturalnej, płacąc za pośrednictwem szczecińskich nauczycieli dzierżawę za pomieszczenia oraz koszty wyposażenia<sup>1</sup> Pracownicy szczecińskiego konsulatu nie tylko inspirowali Polaków i istniejące polskie zespoły w Szczecinie i okolicznych miejscowościach, ale sami takowe wśród tutejszej Polonii zakładali. W 1929 r. pracownicy konsulatu stworzyli teatr amatorski i orkiestrę, która w programie miała muzykę polską. Zespoły te koncertowały między innymi dla polskich robotników sezonowych<sup>2</sup>. Należy podkreślić, że zespoły „konsularne” miały zdecydowanie większy komfort pracy, niż niezrzeszeni ludowi artyści, Polacy, bowiem nie stawiano im przeszkód natury formalnej, choć zdarzały się przypadki napadów na artystów wracających z prób.

Na terenie Pomorza po 1910 r. można było wyodrębnić wśród ludności polskiej, oraz ludności niemieckiej pochodzenia polskiego, głównie w rodzinach mieszanych, zwyczaje i tradycje rodzinne, obrzędy doroczne, związane z obchodzeniem świąt i pracą w polu oraz zachowania patriotyczne także związane z wiarą (katolicy i ewangelicy). Uroczystości patriotyczne łączono najczęściej z obrzędami religijnymi, z uwagi na prześladowania ze strony władz i ludności

---

<sup>1</sup> Archiwum Akt Nowych, KS, sygn. 60, Pisma J. Olejniczaka do M. Golisza i A. Omieczynskiego z 23. 03. 1934 r. i 6. 04. 1935 r.

<sup>2</sup> K. Kozłowski, *Życie kulturalne Szczecina w latach 1945-1980. Szkic historyczny*, Szczecin 1994, s. 10.

niemieckiej. W czasie pierwszej wojny światowej polskich robotników sezonowych zmuszono zarządzeniami władz pruskich do pozostania w pracy w majątkach ziemskich. Z uwagi na brak siły roboczej werbowano lub przymusowo wcielano Polaków z dalszych terenów zajętych przez Niemcy w wyniku działań wojennych. W związku z tym werbunkiem wśród Polaków popularny był wówczas następujący wierszyk, który sami ułożyli, parafrazujący Mazurek Dąbrowskiego: *Jeszcze Polska nie zginęła, póki Niemcy z nami, dopóki nas nie wywieźli, razem z kartoflami. Marsz, marsz Polacy, do Niemiec do pracy, za przewodem Beslera zdusi nas cholera*<sup>3</sup>.

W okresie międzywojennym zawieranie małżeństw pomiędzy Polakami, z uwagi na znaczny transfer ludności spośród robotników rolnych, nie nastęrczały większych trudności i przyczyniały się do zachowania polskich tradycji kulturowych. Tak uczynili m. in. Stefan Grzana i Pani Kielbasa, zawierając 3 lipca 1937 r., w Urzędzie w Chrapowie, (gmina Pyrzyce) związek małżeński, po wcześniejszym uzyskaniu zezwolenia konsulatu w Szczecinie, a następnego dnia ślub w kaplicy w Pyrzycach. Jak wspominają *“Na weselu naszym przygrywała polska orkiestra Lewickiego i Rogalskiego z synami. W izbie Polacy śpiewali swoje pieśni, na dworze Niemcy swoje. Napoi było dosyć, ale kiedyś tak nie pito jak obecnie. Dwie beczki piwa po weselu zwróciliśmy*<sup>4</sup>. Państwo Grzana, pozostali po wojnie w Pyrzycach. Polacy, którzy wcześniej pozostali na Pomorzu Zachodnim na stałe długo dbali o zachowanie rodzimych tradycji, zwyczajów, przestrzegano też zasady zawierania związków małżeńskich tylko z Polakami. W polskiej rodzinie państwa Dominików w Warnowie koło Wolina, którzy posiadali już własne gospodarstwo rolne, konkurentek dla synów i konkurentów dla córek szukano wśród Polaków zamieszkałych w pobliskiej miejscowości Zastań. W rodzinie tej do 1932 r. praktykowano szereg polskich zwyczajów żniwnych, wówczas to po raz ostatni wykonano po polsku pieśń *“O kłosach”*. *“Kłoski się kłaniają Boską łaskę oświadczają – kłoski wołają. Żniwiarze zeźnijcie nas, aby Boską łaskę wyśta wzięli – Pan Bóg pobłogostawi, to chlibek będzie*<sup>5</sup>. W Kołczewie także w gminie Wolin do początku lat trzydziestych XX w.

---

<sup>3</sup> Z. Machura, *Kultura duchowa i społeczna ludności pochodzenia polskiego na terenie powiatu słupskiego w latach 1890-1945* [w:] *V Konferencja Słowińsko-Kaszubska. Materiały z konferencji*. Rowy 4-5 IX 1998, red. W Łysiak, Poznań 1999, s. 109.

<sup>4</sup> St. Grzana, *W Pyrzyckim od dziecka. Wspomnienie robotnika-emigranta* [w:] *Zeszyty Pyrzyckie*, nr 4, red. Tadeusz Bialecki, Poznań-Szczecin 1971, s.177.

<sup>5</sup> R. Kukier, *Materiały do tradycji kulturalnych i społecznych mieszkańców wyspy Wolin, Sprawozdanie z badań etnograficznych z 1971 r.* Materiały Zachodniopomorskie 1971, t. XVII, s. 449.

próbowano praktykować “polskie dożynki” z wykonywaniem pieśni kościelnej “*Serdeczna Matko*” oraz “*Kto się w opiekę*” czy dworskiej pieśni “*O dostatku*”.<sup>6</sup> Było w zwyczaju, że mieszkańcy najdalej położonych wiosek wyjeżdżali na dożynki strojnymi wozami konnymi, często także w zaprzęgu bydłowym. Już od rana dnia dożynek, zjeżdżali kolejno do innych wsi, gdzie powiększano swoisty orszak zwyczajowy w drodze do odległego o kilkanaście kilometrów Kołczewa. W miarę zbliżania się orszak dożynkowy stawał się coraz bardziej rozspiewanym, przy czym pieśń “*O dobrym plonowaniu*” śpiewano tylko jeden raz przed samym Kołczewem. Wśród Polaków byli też muzykanci tworzący kapele, które uczestniczyły w dożynkach, prześcigając się w wykonywaniu co bardziej oryginalnego i stosownego repertuaru<sup>7</sup>. Polskie dożynki były jednak tylko uzupełnieniem uroczystości obchodzonych przez ludność niemiecką. W latach międzywojennych pieśń „*O dobrym plonowaniu*” wykonywana była w języku niemieckim. Jednak według niemieckich badaczy, na wschodnich terenach, przy napływie polskich robotników sezonowych, trwających przy dawnych tradycjach, wiele zwyczajów żniwnych np. formowanie “starego” było w pełnym rozkwicie<sup>8</sup>.

Nie tylko dożynki, także i inne zwyczaje doroczne czy rodzinne praktykowane były przez Polaków. Popularnością cieszyły się sobotnie potańcówki, na których nie tylko można było tańczyć, ale i śpiewać polskie pieśni ludowe. Tak wspomina tamte lata Mikołaj Kryściak, robotnik sezonowy w okolicach Pyrzyc, po wojnie mieszkaniec Pyrzyc. *W 1920 r., gdy polscy robotnicy wyjechali z okolicy, poszukując lepszych warunków pracy i płacy, oraz chcąc mieć kontakt z rodakami, przenieśliśmy się do majątku rodziny Haase w Rokitach. Był to majątek 200 hektarowy.*

*Pracowało tu kila rodzin polskich „sznitrów” (żniwiarzy), w sumie 16–20 osób. Wszyscy posiadali mieszkania rodzinne. Zarabialiśmy tu 15 marek tygodniowo, otrzymując ponadto 30 funtów ziemniaków, pół litra mleka dziennie i ubezpieczenie. Pracę rozpoczynano o 6 rano i trwała ona w lecie 11, a zimą 8 godzin. Wolny czas był właściwie tylko w niedzielę. Odwiedzało się wtedy Polaków w sąsiednich majątkach, jeździło na polskie potańcówki, a rano na nabożeństwo w katolickiej kaplicy w Pyrzycach<sup>9</sup>. Nie sposób pominąć działalności kulturalnej*

<sup>6</sup> R. Kukier, *Materiały do tradycji kultury...* op. cit., s. 446.

<sup>7</sup> B. Matłowski, *Tradycje polskiej muzyki ludowej w kulturze Pomorza Zachodniego w latach 1945–1970*, Szczecin 2002. s 17-19.

<sup>8</sup> D. Lamke, *Der Alte in Pommern*, [w:] *Beitrage zur Volkskunde Pommerns*, Greifswald 1939, s. 77–92.

<sup>9</sup> Mikołaj Kryściak, *Pięćdziesiąt lat pracy na Ziemi Pyrzyckiej*, [w:] «Zeszyty Pyrzyckie», red

robotników przymusowych, a nawet więźniów obozów jenieckich w czasie drugiej wojny światowej, mimo iż większość Niemców traktowała Polaków jak w czasach niewolnictwa. Były też przypadki, że Polscy robotnicy przymusowi traktowani byli przez Niemców przyzwoicie i mieli możliwość na własną działalność kulturalną, co w tym artykule szerzej przytaczam. Robotnicy cywilni byli rozmieszczani niemal we wszystkich miejscowościach Pomorza. Najwięcej obozów zbiorowego zakwaterowania i karnych dla Polaków było w Szczecinie i Policach<sup>10</sup>. Już pod koniec września 1939 r. w prasie szczecińskiej podano wiadomość o przybyciu 36 tysięcy polskich robotników, skierowanych do pracy w rolnictwie; 30 września 1944 r. stan ten wynosił już 116 330 Polaków (78 751 mężczyzn i 37 579 kobiet)<sup>11</sup>. Istnieją dowody na występowanie w środowiskach polskich robotników przymusowych wielu elementów polskiej kultury tradycyjnej<sup>12</sup>. Mimo ekstremalnych warunków bytowania, w miarę możliwości starali się rozmawiać po polsku, śpiewać polskie pieśni, a nawet brać śluby, czy chrzczyć dzieci w kościołach katolickich, zgodnie z własną regionalną i rodzinną tradycją. Zdarzały się próby tworzenia swoistej poezji, do znanych melodii ludowych układano nowe teksty i te „nowe” pieśni śpiewane we własnym gronie i pod nieobecność Niemców dawały upust uczuciom osamotnienia i niedoli. Oto przykład takiej piosenki: „*Stara wierzba u jeziora toczy swój żałosny głos, smutny Polak co wieczora śle do matki z wichrem głos. Powiedz wierzbo mej rodzinie, jak nam tutaj ciężko żyć, Jak nam tutaj czas upływa jak ja długo mam tu być...*”<sup>13</sup>. Zdarzało się w wielu przypadkach, że polskie śpiewanie, muzykowanie, a nawet wesela nie tylko nie natrafiały na sprzeciw Niemców, ale często zyskiwały ich przychylność, a nawet poklask<sup>14</sup>. W nielicznych przypadkach niemieccy gospodarze pozwalali polskim robotnikom na czytanie niemieckich gazet i słuchanie radia. Łatwiej było śpiewać po polsku podczas pracy w polu razem z grupą rodaków, niż np. grać na

---

T. Białecki, nr 2 (1969), Szczecin-Poznań 1970, s. 203.

<sup>10</sup> U. Kaczmarek, *Na pograniczu polsko-niemieckim*, Poznań-Szczecin 1997, s. 17.

<sup>11</sup> B. Frankiewicz, [w:] «Głos Szczeciński» z 22–23 IX 1984 r.

<sup>12</sup> B. Matłowski, *Działalność muzyczna wśród polskich więźniów w obozie jenieckim w Altengrabow*, [w:] Kościół nad Odrą i Bałtykiem, nr 23 (160), s. 7; *Nauczyciel, społecznik, artysta* [w:] Miesięcznik pedagogiczny «Dialogi», nr 11(68) Szczecin, styczeń 2003, s. 29–31.

<sup>13</sup> Z. Machura, *Kultura duchowa i społeczna...* op. cit., s. 115.

<sup>14</sup> Informacje takie uzyskano podczas badań terenowych od wielu robotników przymusowych pracujących podczas wojny na Pomorzu Zachodnim, którzy po wojnie pozostali i osiedlili się w tym regionie. Spośród nich można wymienić: Edwarda Zatorskiego, ludowego muzykanta zamieszkałego w Płotach, Kazimierza Lechowicza, także muzykanta i ludowego poetę z Gryfina, Helenę i Lucjana Zimeckich z Czepina czy Barbarę Kopczyńską, ludową śpiewaczkę z Gardna koło Gryfina.

instrumentach polskie melodie w czasie obrzędowych uroczystości rodzinnych. Było jednak wiele przypadków, że Niemcy zezwalali aby podczas wesela wśród polskich robotników przymusowych przygrywała kapela składająca się najczęściej z polskich robotników przymusowych<sup>15</sup>. Tak było w przypadku chrztu dziecka państwa Lachowiczów, którzy pracowali u Alberta Kohna, niemieckiego gospodarza we wsi Klein Müllen, obecnie Mielenko koło Gryfina. Ten nie tylko użyczył im bryczki, aby pojechali do kościoła katolickiego w Pyrzycach, ale także za jego zgodą miejscowy wachmann dał przepustkę dla czterech muzykantów–Polaków pracujących w Gryfinie, aby przygrywali na chrzcinach. Jeden z synów państwa Lachowiczów, Kazimierz grał na skrzypcach i tak wspomina czasy pracy przymusowej, gdy jako młody chłopak pasł krowy u niemieckiego gospodarza. W Mielenku nam pozwalali grać, robiliśmy potańcówki, ja za krowami chodziłem i na skrzyteczkach grałem. Pod koniec wojny, jak już było słyhać głosy artylerii za Banią, (miejscowość Banie, oddalona od Mielenka ok 10 km) to przyjechał do Mielenka taki emerytowany starszy porucznik i od rana bauerzy ćwiczyli strzelanie. Karabiny panie jeszcze z tamtej wojny mieli, takie jakieś zakroplone, cholera wie. Oni strzelali do tarczy, a my znów na cztery instrumenty obok nich, tak ze sto pięćdziesiąt metrów, zasuwały te wszystkie polskie kawałki. Jeden kolega miał taki mały akordeon, była gitara, mandolina i ja na skrzypcach. Graliśmy, a oni wiedzieli że my się cieszymy, ale mówili tak „Jak muzyker to nie partyzant”. Niemcy tak twierdzili. Jak zaczęliśmy grać, a dziewczyny zaczęły tańczyć z chłopakami, to tę trawę momentalnie wydarli. I to nie daleko, oni słyszeli. O godzinie pierwszej wszystko się zakończyło i razem żeśmy wracali na obiad, my z grania, a Niemcy ze strzelania. Niemcy byli łakomi na pieniądze to Polacy pokupowali w Gryfinie od nich takie piękne akordeony francuskie, cudne. I co było ważne, że Niemcom nie było wolno zabrać żadnemu Polakowi instrumentów mogli sobie grać<sup>16</sup>. W wielu innych miejscowościach na Pomorzu Zachodnim polscy robotnicy przymusowi, zapewne z uwagi na swój młody wiek, wykorzystywali każdą wolną

---

<sup>15</sup> Nie była to tylko dobra wola Niemców, ale poufne uzupełnienie z roku 1937 do umowy polsko-niemieckiej z roku 1927 wydane przez szefa SS i policji w ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Zapewniało ono Polakom możliwość przynależenia do polskich organizacji robotniczych, obchodzenia świąt katolickich i państwowych, a jeśli kościół oddalony był od miejsca zamieszkania więcej jak 3 km właściciel folwarku obowiązany był dostarczyć robotnikom środek lokomocji. Zob. Anna Poniatońska, Polscy robotnicy sezonowi w powiecie łobeskim w latach 1919–1939, [w:] «Szczecin» Miesięcznik Pomorza Zachodniego. Szczecin 1959, z. 11/12, s. 70.

<sup>16</sup> Informacje uzyskano podczas badań terenowych prowadzonych w 1995 r. od Kazimierza Lachowicza (ur. 1928 r.), który w latach 1942–1945 pracował przymusowo w Mielenku.

chwilę i możliwość na wspólną zabawę, często nie przestrzegając obowiązującej ich godziny policyjnej. Polacy pracujący we wsi Wintersfelde (obecnie Czepino gm. Gryfino) w letnie niedzielne popołudnia wraz z innymi robotnikami wypływali łódkami na Międzyodrze i tam przy akompaniamencie mandoliny śpiewali polskie pieśni i tańczyli<sup>17</sup>. Ta forma wspólnej, tradycyjnej zabawy nie wymagała jakichś szczególnych przygotowań, wystarczyło, że ktoś potrafił grać na jakimkolwiek instrumencie lub ładnie śpiewać by można było, chociaż na czas zabawy, zapomnieć o istniejącej rzeczywistości. Grano i śpiewano przede wszystkim melodie ludowe, przy większej konspiracji patriotyczne, a w szczególnych okazjach religijne. We wspomnianej wsi Wintersfelde pracujący tam Polacy organizowali niemal w każdy sobotni i niedzielny wieczór potańcówki, które muzycznie obsługiwał Stanisław Czajkowski, posiadał bowiem jako jedyny w okolicy patefon i ok. 150 płyt z muzyką taneczną. Często chodzili też na niedzielne potańcówki do odległej ok. 2 km wsi Ferdinandstein (Daleszewo gm. Gryfino).

W tamtejszej cegielni pracowało bowiem wielu Polaków, którzy spośród siebie utworzyli zespół muzyczny przygrywający do tańca na harmonii, skrzypcach i gitarze.

Helena Wiśniewska ze wsi Wrońsko pow. Łask dawne województwo Łódzkie<sup>18</sup>, po raz pierwszy wyjechała na roboty sezonowe na Pomorze w 1937 r., do majątku Jerzębień pocztą Drzycim, koło Świecia, miała wówczas 15 lat. W kwietniu 1939 r. ponownie wyjechała na roboty sezonowe do majątku Lubocheń położonego ok. 8 km od Jarzębieńca, także pocztą Drzycim. Mieszkańców z okolic Borów Tucholskich, jak pisze Bernard Sychta, zamieszkujących mniej zalesione obszary koło Drzycimia nazywano Polusami, albo ludźmi z polów. Jak głosi anegdota z Drzycimia, *każda poszczególne wieś w Borach posiadała wspólna parę butów, które mężczyzna udający się do miasta mógł sobie od soltysa na ten czas wypożyczyć*<sup>19</sup>. Świadczy to o niezamierzonej tamtejszych mieszkańców, a jednocześnie o pewnej przedsiębiorczości, którą z uwagi na wspólną własność, można by nazwać typu

---

<sup>17</sup> Bogdan Matłowski, *Przemiany kulturowe ludności pogranicza pomorskiego w latach 1945–1995, na przykładzie mieszkańców wsi Czepino i Nowe Brynki*, [w:] *Wspólnota kulturowa pogranicza pomorskiego*, Materiały z sesji naukowej z dn 26.09.1999 r. red. B. Matłowski, Dobra Szczecińska, 1999, s. 50.

<sup>18</sup> Helena Kuropatwa z d. Wiśniewska, ur w 1922 r. w Niemczech Meklemburgia-Schwerin majątek Klein Breizen i tam wraz z rodzicami którzy się tam poznali mieszkała do piątego roku życia, w 1927 r przyjechała po raz pierwszy do Polski. W roku 1948 zamieszkała na Pomorzu Zachodnim we wsi Czepino gmina Gryfino, zmarła w 2013 r. Informacje uzyskano podczas badań terenowych w 1994 r.

<sup>19</sup> Bernard Sychta. *Kultura materialna Borów Tucholskich*. Gdańsk-Pelplin 1998 s. 32, 113.

spółdzielczego. I w tych to okolicach w majątku Lubocheń, po wybuchu wojny została do grudnia 1940 r. już, jako robotnik przymusowy. Tak wspomina tamte czasy: *Właścicielem gospodarstwa było młode małżeństwo niemieckie, ale zarządzał gospodarstwem ojciec młodego Niemca i chyba siostra ojca, która była faktycznym właścicielem tego majątku, mieszkała w tym gospodarstwie, w ogrodzie miała swój pałacyk. W gospodarstwie tym pracownikami zarządzali: inspektor, był nim młody Polak i wódarz o nazwisku Nowaczyk oraz gospodarz, Maciejewski, pracowali oni w tym gospodarstwie już długo. Pracowników sezonowych było w tym gospodarstwie i w tym okresie ok. 15-20, pracowali też stali pracownicy, na których mówiono „dworoki”. Początkowo po wybuchu wojny Niemieccy gospodarze traktowali nas bez zmian czyli dobrze, pracować trzeba było, ale płacili nam. W czasie żniw mężczyźni kosili przeważnie kosami, a kobiety za nimi ubierały zżęte zboże, ale np. żyto koszone maszyną tzw. garściówką, maszyna ta kosiła i zostawiała zżęte zboże na niewielkich kupkach, które trzeba było wiązać w snopki i ustawiać w kopy. W tymże gospodarstwie na rozpoczęcie zbiorów zboża, na pole przyjeżdżał na koniu dziedzic, jego żona, inspektor i gospodarz. Jedną z dziewczyn tzw. polowa, która była przodownicą i zatrudniona była w tym gospodarstwie na stałe, kupowała wcześniej wstążki i przypinała im te wstążki. My w tym czasie stałyśmy na swoich stanowiskach pracy, czyli przy snopkach. Wówczas dziedzic dał jej parę złotych na poczęstunek dla nas, to wszystko odbywało się na polu. Przy pracy w polu dużo żeśmy śpiewały, był tam taki jeden Polak, pan Maciejewski, który pracował u tego Niemca już długo, mówiono na niego „gospodarz”, to on lubił jak żeśmy śpiewały. Miał swoją ulubioną piosenkę, którą już przed nami polskie robotnice mu śpiewały, i jej się też od nich nauczyłam, jak był nieraz podenerwowany, a myśmy to widziały to zaczynałyśmy ją śpiewać: „Szła dziewczyna przez wieś, smutny uśmiech miała, szła sobie swobodna, jak róża nadobna, gdy się topić miała. Gdy się topić miała smutny list pisała i swoich rodziców, i swoich rodziców serdecznie żegnała. Nad wodą stanęła wody się pytała, czy taka głęboka, jaka ja wysoka bym się wykapała. Te słowa wyrzekła do wody wskoczyła, za małą chwileczkę, za małą chwileczkę utopiona była. A jej białe rączki brzegu się trzymały, a jej długie włosy po wodzie pływały”. Po powrocie z pola do naszych, dziewczyn obowiązków należało jeszcze nastrugać czyli na obierać kartofli na następny dzień na obiad, podczas tej pracy też żeśmy sobie śpiewały i nikomu to nie przeszkadzało. Często też śpiewał ów młody inspektor, zazwyczaj wspólnie z pokojówkami, czyli dziewczętami pracującymi w pałacu*



dziedzica i jego ciotki, jedną z pieśni zapamiętała pani Helena: *Słońce już nisko pada, dzień traci swoją moc, powoli się już zbliża ta cicha, ciemna noc, powoli się już zbliża ta cichociemna noc. Na szarym polu walki, swe życie zakończy, przy boku jego klęczy sanitariusz jego brat, przy boku jego klęczy sanitariusz jego brat. I schyla się do niego i patrzy w jego twarz, ach mój kochany bracie, co za życzenia masz, ach mój kochany bracie, co za życzenia masz. Zdejmij ten pierścień z palca, gdy będę umierał, i weź te wszystkie listy, które w plecaku mam, i weź te wszystkie listy, które w plecaku mam. I mów, że ja umieram, me życie tylko szła, w ostatniej swojej chwili żem o niej pamiętał, w ostatniej swojej chwili żem o niej pamiętał. A gdy ją poprowadzi inny do ołtarza, to niech się raz pomodli za duszę żołnierza, to niech się raz pomodli za duszę żołnierza.*

Po wybuchu wojny, chociaż nie od razu, lecz stopniowo, zachodziły zmiany w relacjach między niemieckimi pracodawcami a robotnikami, niekorzystne dla ostatnich. Świadczy o tym dramatyczne zdarzenie jakie miało miejsce w tym gospodarstwie, a które jak się wydaje nie mogło by się zdarzyć jeszcze przed wojną.

Po wkroczeniu Niemców na teren Pomorza, czyli po tzw, "przelocie" (jak wówczas mówiono) musieliśmy sprzątnąć zboże z pól, na nowo scalonych przez dziedzica, bowiem wcześniej majątek był rozparcelowany i wymłócić. Później były wykopki. Na czas wykopków, ziemniaków przywieziono, przymusowo, z oddalonego ok 20 km Świecia, ok 10 młodych mężczyzn (16-19 lat). Pewnej soboty po południu mężczyźni ci chcieli iść do domu na niedzielę i zwrócili się do młodej dziedziczki o przepustkę, ale ona nie chciała dać przepustki i kazała im pracować do wieczora. Jeden z nich, Zygmunt uparł się i koniecznie chciał iść, wywiązała się kłótnia między nim, a dziedziczką i w pewnym momencie zamierzył się w nią koszykiem, do którego zbierał ziemniaki. Wówczas dziedziczka zadzwoniła po żandarmerie niemiecką, a tym którzy przyszli po przepustkę kazała zaczekać. Żandarmi przyjechali i tego który zamierzył się na dziedziczkę odprowadzono kawałek na bok, pod drzewo i tam go zastrzelili. Koledzy jego stali z boku i obserwowali tę egzekucję, żandarmi kazali im wykopać dół za podwórkiem i pochować Zygmunta, a sami odjechali. Ci tak zrobili, jak nakazali żandarmi, ale na spód dołu położyli polską flagę, która gdzieś była pod ręką. Wieczorem dostali przepustki, ale nie wszyscy poszli do domu do Świecia, byli wystraszeni i przerażeni, podobnie jak pozostali pracownicy przymusowi. Ci którzy poszli do domu, to ich pytali rodzice Zygmunta dlaczego on nie przeszedł, lecz oni nie wiedzieli jak im

powiedzieć prawdę. Ktoś nieco wcześniej powiedział siostrze Zygmunta, że jej brat został zastrzelony i ta w domu powiedziała rodzicom, że Zygmunt nie przyjdzie bo nie żyje. Po około dwóch tygodniach ponownie przyjechała niemiecka żandarmeria i nakazała tym, którzy zakopali ciało Zygmunta odkopać i pochować w pobliskim lesie, dokąd zawieziono go wozem z tego gospodarstwa. Jeżeli ktoś odwiedzał ten grób to chyba tylko po kryjomu bo ja nigdy nie słyszałam i nie widziałam, aby ktoś tam chodził. Po zakończeniu wszystkich prac polowych zezwolono mi, bez większych przeszkód, na wyjazd do domu był to grudzień 1940 r. Przytoczone powyżej dramatyczne zdarzenie umacniało w polskich robotnikach przymusowych potrzebę zachowania, chociażby tylko w swoim gronie, narodowych symboli i wartości, przykładem była polska flaga położona w grobie zastrzelonego robotnika. Potrzebą było także zachowanie, a nawet prezentowanie, przy każdej nadarzającej się sposobności, rodzimej kultury i tradycji, jako swoistej manifestacji patriotyzmu i polskości w czasach niewolniczej pracy. W roku 1941 w kwietniu w wieku 19 lat Helena Wiśniewska ponownie wyjechała do Niemiec, jako robotnik przymusowy, z nakazu Urzędu Gminy w Widawie woj. Łódzkiej. Do tego urzędu Józef Michalski ze wsi Wrońsko przywiózł z Niemiec zapotrzebowanie na robotników polskich i Urząd Gminy w Widawie wydał nakaz pracy dla mieszkańców wsi Wrońsko pow. Łask. W pierwszej turze wyjechało do Niemiec 16 osób w tym i Helena Wiśniewska wyjechali do wsi Heklehein powiat Nordheim w prowincji Hanower, majątek „Ryter Gut”<sup>20</sup>. Zanim jednak opuśczone Polskę przez dwa tygodnie czekali w tzw. lagrze w Konstancyńowie, który mieścił się w opuszczonej fabryce, po czym wywieziono ich do Łodzi, także do nie czynnej fabryki. Tam przeprowadzono im dezynfekcje osobistą, oraz ich bagażu i ubrań, dopiero po tych „sanitarnych” zabiegach w osobowych wagonach wywieziono do Niemiec.

W artykule przedstawiono wybrane sytuację, w których polscy robotnicy początkowo sezonowi, później przymusowi mieli możliwość praktykowania swoich regionalnych, polskich tradycji i zwyczajów, co w zgodzie z prawdą należy odnotować. Oczywiście, nie wszędzie i nie u wszystkich niemieckich gospodarzy polscy robotnicy przymusowi mogli po pracy grać na instrumentach czy śpiewać polskie pieśni. Wynika to z

---

<sup>20</sup>Oprócz Heleny Wiśniewskiej wyjechali tym samym transportem: Kazimiera Kakała, Helena Bednarek, Stanisława Pacholik, Marta Kmieciak, Jadwiga Urbaniak, Marianna Bednarek, Wacław Nowak, Franciszek Kuropatwa, Józef Wieloch, Józef Góra (wszyscy ze wsi Wrońsko) oraz Waleria Puparek i Antonina (brak nazwiska) ze wsi Osieczno, małżeństwo Stanisława i Roch Guzikowie i Jan Mizera ze wsi Kąty

wielu innych wspomnień z tamtego okresu, podają przykłady, że nawet po całodziennej, ciężkiej pracy nie wolno było im grać na harmonijce ustnej i za to nawet czekało ich bicie ze strony niemieckich gospodarzy<sup>21</sup>.

Zagadnienie polskich robotników sezonowych i przymusowych pracujących na terenie Rzeszy w XIX i XX w. zostało obszernie opisane przez polskich historyków<sup>22</sup>. Niestety brak jest dostatecznej ilości badań i opracowań dotyczących zagadnień kulturowych tej grupy Polaków, pracowników sezonowych i przymusowych. A to dzięki nim we wsiach pomorskich i małych miastach oraz innych landach istniały przed 1945 rokiem, chociaż w ograniczonym zakresie, polskie tradycje. Odnosi się to także do terenu obecnego Pomorza Zachodniego, gdzie aż do końca drugiej wojny pracowało wielu Polaków, a po jej zakończeniu niektórzy pozostali w miejscowościach, w których wcześniej niewolniczo pracowali. Byli pionierami na tzw. ziemiach odzyskanych, wspólnie z innymi osadnikami tworzyli zręby polskiej kultury tradycyjnej, z której wykształciła się współczesna zachodniopomorska kultura regionalna

---

<sup>21</sup> Bogdan Matłowski, *Przemiany kulturowe ludności pogranicza pomorskiego...*, s. 50.

<sup>22</sup> W dwudziestoleciu międzywojennym ukazały się m. in. W. Skowron, *Emigracja sezonowa do Niemiec jako zagadnienie społeczne i gospodarcze*, Warszawa 1931; W. Skowron, *Kryzys i skutki emigracji sezonowej*. Warszawa 1932, w okresie powojennym m. in. B. Drewniak, *Robotnicy sezonowi na Pomorzu Zachodnim (1890–1918)*, Poznań 1959; A. Poniatońska, *Polskie wychodźstwo sezonowe na Pomorzu Zachodnim 1918–1939*, Poznań 1971, oraz szereg artykułów m. in. B. Dopierały, A. Wielkopolskiego.